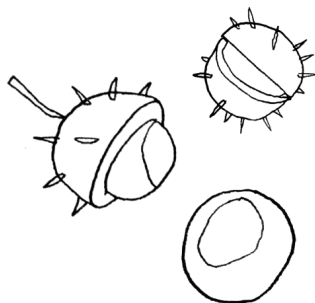


BARBARA

KOSMOWSKA

SEZON

na
zielone ♡
kasztany



NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013
Text © copyright by Barbara Kosmowska, 2013
Projekt okładki i grafiki *Agata Raczyńska*
Zdjęcie autorki z archiwum rodzinnego

Mojej Hani

Taka specjalna smycz

Wtorek. Dzień, w którym znikło salami

Mój kochany Dzienniku,

nie zgadniesz, co się stało! Nikt o niczym nie wie, poza Kubą, ale nie tym, co przeklina, tylko tym rudym z odstającymi uszami, no i poza Zuzią, jej siostrą Aśką i Wojtkiem. Bo kiedy to się stało, oni wszyscy też tam byli, to znaczy koło altany śmietnikowej. Szczęściarze, zawsze tam są. Oblegają ławkę koło kasztanowca i obgadują całą szkołę. A ja, od kiedy urodziły się bliźniaczki, wypadam tylko na dwór z kubłem pełnym pieluch i biegiem z powrotem do domu! Wynoszenie śmieci to obowiązek Marcina, więc od pewnego czasu zaczynam podejrzewać, że mam na imię Marcin.

Uwierzysz, że tym razem śmietnik postanowił mnie wynagrodzić? Nie mama, a właśnie on?

No więc kiedy walczyłam z pokrywą kubła, coś otarło się o moje nogi. Pewnie, że się przeraziłam. A już jak Kuba, ten rudy, krzyknął, że koło kontenerów są szczury, mocno zamknęłam oczy i wyszeptalam to, co zawsze, kiedy się boję: „Strachy patałachy, ułudy paskudy, okropne zmory, uciekać do nory!”



Ale Ty, Dzienniku, wiesz przecież, że jestem trochę odważna, więc otworzyłam oczy i zobaczyłam, że tuż obok mojego trampka siedzi... szczotka. Najprawdziwsza, pełna szarych frędzli i w dodatku zakończona różowym językiem. Całkiem podobna do naszego mopa, tylko jakby bardziej zużyta i lekko przybrudzona. W pierwszej chwili wcale się nie zdziwiłam, że ktoś ją wyrzucił na śmietnik. Tyle że szczotka była żywa i miała wesołe oczy.

Długo milczałam, łypiąc na te oczy, więc Kuba, Zuzia i Wojtek, a na końcu Aśka postanowili sprawdzić, czy jeszcze żyję. Ich niepokój był bardzo uzasadniony, bo, jak wiadomo, szczury żywią się głównie dziewczynkami.

– Cztery, trzy, dwa – skarb jest tego, kto go ma! – zaklepałam od razu, widząc, jaką sensację wywołało moje znalezisko. Szczotka błyskawicznie zrozumiała, do kogo należy. Wtuliła się w moje trampki i udawała, że jej nie ma. No, może odrobinę drżała, ale ja też odrobinę drżałam, jak pierwszy raz zobaczyłam rudego Kubę.

– Eee – powiedziała Zuzia – też mi skarb! W dodatku ze śmietnika! Wcale go nie potrzebuję.

Aśka powtórzyła to samo, bo ona zawsze powtarza za Zużką. Kuba nic nie powiedział, tylko przeciągle gwizdnął. A Wojtek, jak to on, od razu złośliwie! Żebym sobie dała spokój z tym pchlarzem, bo w naszym mieszkaniu i tak jest więcej ludzi niż metrów kwadratowych.

Oburzyłam się, bo to zupełna nieprawda! Bliźniaczki nie zajmują zbyt wiele miejsca, a gdyby jeszcze tata prze-



niósł swój gabinet do garażu, a samochód trzymał przed domem, to mogłaby u nas powstać nawet szkoła tańca!

Muszę kończyć. Mama mnie woła na kolację. Chciałam Cię tylko, Dzienniku, poinformować, że od teraz mamy psa. Na razie tylko śmietnikowego, bo to tajemnica. Nie wiem jeszcze: dziewczynkę czy chłopca, ale zdaniem taty to jest najmniej ważne. Jak się dowiedział o bliźniaczkach, cały czas powtarzał, że zamierza cieszyć się podwójnie: i z dziewczynek, i z chłopców. Oby mu tylko tej radości wystarczyło na moją Szczotkę! Muszę wszystkich przygotować na jej przybycie. Nawet bliźniaczki, choć one same jeszcze nie wiedzą, że już przybyły...

Na dziś to tyle, bo po kolacji chcę wpaść do tej śmiesznej froterki, która dzisiaj spałaszowała salami tatusia. Mama właśnie szuka tego salami i krzyczy na cały dom, że powyrywa nam języki. Osobiście w to wierzę, gdyż, jak Ci wiadomo, jest laryngologiem.

Czwartek. Dzień, w którym jedna z bliźniaczek okazała się dobrym człowiekiem

Mój kochany Dzienniku, wybacz!

Nie mogłam pisać, ponieważ Szczotka zabiera mi każdą wolną chwilę. Jako że robi się już chłodno, musiałam przygotować jej w altanie śmietnikowej łóżko z ciepłą kołdrą.



Skrzynka z narzędziami taty okazała się idealna. Było mi wprawdzie przykro, kiedy o zabranie tej skrzynki został oskarżony Marcin, ale za to wyręczam go teraz w wyrzucaniu śmieci. Obiecałam, że będę biegała z każdą posikaną pieluchą, a właściwie z dwiema. Nawet fajnie być taką dobrą siostrą...

Szczotka ma apetyt i chyba trochę przytyła. Uwielbia te tłuste parówki, które zawsze są w środę na kolację. Hi, hi... Mama myśli, że ja zaczęłam je uwielbiać, ale niedo-czekanie!

Nie masz pojęcia, Dzienniku, jaki mądry jest nasz pies.

Kiedy do niego przychodzę, natychmiast wybiega ze swojego schowka. Podskakuje jak futrzana piłka i tak kręci ogonem, że gdyby zanurzyć go w farbie, odnowiłby cały kontener! Może powinien mieć na imię Pędzel?

Ale wystarczy, że w pobliżu kręci się ktoś obcy... Natychmiast znika w swoim legowisku. Lubi je, bo jest suche i ciepłe. Jeśli dochowasz tajemnicy, to Ci wyjawię, że jedna z bliźniaczek (nie wiem która, bo są tak samo czerwone i łyse) oddała Szczotce swój kocyk z polaru. Na wszelki wypadek podziękowałam im obu.

PS Mama wciąż szuka tego nieszczęsnego koca, a przecież w naszym domu jest ciepło. Nie to, co na śmietniku...



Piątek. Dzień, w którym tata na pewno schudł

Hejka, Dzienniku!

Napiszę Ci tylko, że jestem taka szczęśliwa, taka szczęśliwa! Nareszcie mam kogoś do kochania na własność. Zaczynam rozumieć radość rodziców z powodu bliźniaczek, które też są na własność, choć wcale nie wydają się zabawniejsze od mojej Szczotki.

Rano znowu u niej byłam. Aż trudno uwierzyć, że takim krótkim ogonkiem można wyrazić tyle radości. A jak delikatnie ta szara kulka trąca moją rękę! I wcale nie chodzi jej o przysmaki. Może tylko trochę... No i jest niezmiernie utalentowana. Z czwartku na piątek nauczyła się tańczyć. Wywija jak nasze szkolne czirliderki, gdy tylko stawiam miskę przy dawnej skrzynce na narzędzia. Co ciekawe, najpierw są powitania, podawanie łapy i ciche pomruki, a dopiero potem broda Szczotki wpada w tę miskę.

Ze względu na brodę, bardzo owłosioną, myślę, że mamy do czynienia z chłopcem, ale to jeszcze nic pewnego. Trochę się martwię o tę miskę, gdy razem ze Szczotką zaczyna krążyć po betonie przy kontenerach. Należy do zastawy ślubnej mamy. Ale trudno. Mama też wyciąga tę zastawę, gdy przychodzą wyjątkowi goście. Kiedy Szczotka już z nami zamieszka i przestanie być gościem, dostanie własną porcelanę.

Jak dobrze, Dzienniku, że mam Ciebie. Inaczej już wyapałabym o Szczotce całemu światu.



Oho! Czy słyszysz to, co ja...? Mama pomstuje, bo nie może znaleźć szynki odchudzającej dla taty. Niepotrzebnie tak się denerwuje. Ta szynka tuczy! Powiedziałabym jej o tym. Niestety, na razie nie mam do niej zaufania. Musi wystarczyć mi satysfakcja, że dzięki Szczotce tata będzie szczuplejszy.

Sobota. Dzień, w którym podjęłam próbę rozmowy z mamą

Dzienniku kochany,
jak widzisz, żadnego entuzjazmu! Dzisiaj jest okropny dzień. I skoro mama uważa, że muszę siedzieć w domu, to proszę bardzo! Mogę siedzieć. Ale uśmiechać się i być szczęśliwą na zawołanie – tego nawet matki nie powinny wymagać!

Ktoś powiedział rodzicom, że wałęsam się po śmietniku. Pewnie pani Dudek, która całe życie siedzi w oknie. Tata często powtarza, że kiedyś jej zapisze okulary do dali, bo pani Dudek lubi wszystko widzieć. Muszę bardziej uważać. Ostatnio chodzę ze Szczotką na spacer. Lepiej, żeby nas pani Dudek nie wyśledziła ze swoich poduszek na parapecie.

Próbowałam powiedzieć mamie, że poznałam kogoś ważnego, ale mama słyszy tylko nieludzkie ryki bliźniaczek. One zagłuszają całe nasze domowe życie. Uważam,



że dorośli, jeśli planują kolejne dzieci, powinni spisać takie przyrzeczenie, że nie zapomną o tych, z którymi już mieszkają. Nasi rodzice przypominają sobie o Marcinie i o mnie tylko wtedy, gdy coś im ginie, gdy się spieszą lub potrzebują naszej pomocy.

A gdzie dawne rozmowy? Wypadki na skałki? Wspólne rowerowe wyjazdy za miasto? Całe życie toczy się wokół pieluch i kaprysów dwóch łysych krzykaczek. I żadnego zrozumienia, żadnego.

Na szczęście mam Ciebie, Przyjacielu, i Szczotkę, która odkurza moje dobre myśli. Po takim odkurzaniu od razu znajduję w sobie więcej miłości do świata, w tym także do bliźniaczek.

Poniedziałek. Dzień, w którym psy chodziły w krawatach

Cześć, ulubiony Zeszycie!

To dopiero nowina! Gdy wczoraj przechadzałam się ze Szczotką koło kwaciarni, zobaczył nas Paweł. Wiesz który? Ten, co zostanie aktorem i co się czasami do mnie uśmiecha. Kiedyś pomógł mi zbierać pomidory z trawnika, bo jak go zobaczyłam, to siatka wypadła mi z ręki. Pisałam Ci o nim w sierpniu i na pewno pomyślałeś, mój Dzienniku, że jestem zakochana. W każdym razie Zużka od razu tak pomyślała, ale ona ogląda seriale i ma w głowie



same romanse. A ten Paweł to teraz przystanął, uśmiechnął się, jak to on, i powiedział:

– Ale świetny sznaucer.

Sądzę, że miał na myśli jakąś broń. Więc ja też się uśmiechnęłam i odpowiedziałam:

– Żaden tam sznaucer. To Szczotka. I wcale nie jest groźna dla otoczenia.

Najwyraźniej mu ulżyło, bo poszliśmy jeszcze kawałek razem. I nawet śmiałyśmy się ze Szczotki, która nie potrafi chodzić na smyczy. A ma taką piękną. Zrobiłam jej obróżkę z wisiora mamy i doczepiłam krawat taty. Wygląda bardzo dostojnie. Zwłaszcza dzięki krawatowi. Od razu widać, że ma coś z psiego chłopca.

Środa. Dzień, w którym było zbyt cicho i zbyt zimno

To ja, Kaśka. Nastaw się na złe nowiny.

Nie lubię środy. Na kolację znowu parówki. Mama stoi nade mną jak kat i muszę je zjeść. Jem, przepaszając Szczotkę, że w ten sposób pozbawiam ją smakołyków. No a chwilę potem pojawia się pani Jadzia i od razu wiadomo, że rodzice wychodzą do Malińskich. I żeby sobie spokojnie wyszli, to pół biedy. Niestety, nie chcą wyjść bez TEGO wisiora i bez TEGO krawata... Jakby poza nimi przez całe życie niczego się nie dorobili. Dorośli bywają tak żałośni, że szkoda słów. Na szczęście znaleźli jakieś inne ozdoby,



ale zgubili dobry humor. W dodatku wrócą mocno skłóce-
ni, bo zawsze przegrywają z Malińskimi w brydża.

Kłopot w tym, że zanim rodzice wyszli, Marcin znalazł
obrożkę i smycz pod moim łóżkiem. Nic nie powiedział,
za to ja musiałam zdać mu obszerną relację z tajemnicy.
I w ten sposób dowiedział się o Szczotce. Obiecał milczeć,
ale pod warunkiem, że pójdziemy razem wyrzucić śmieci.
Gdy podeszliśmy do kontenerów, czułam, że coś jest nie
tak. Nikt nie wyskoczył na powitanie, nie pisnął ze swoje-
go kącika. Cisza i zimno.

Skrzynka taty (to znaczy łóżko Szczotki) świeciła pust-
kami. Zaglądałam wszędzie, ale na próżno. W końcu się
rozplakałam, a Marcin, zamiast mnie zrozumieć, powie-
dział, że wszystko sobie wymyśliłam.

Teraz też płaczę i przepraszam Cię, Zeszycie, za te rozla-
ne na kartce plamy. Może to Cię urazi, ale czuję się bardzo,
bardzo samotna. Tak samo jak wtedy, gdy nie miałam psa.
Tylko że wtedy nie sądziłam, że jestem samotna! Już wołę,
jak mnie boli ząb albo brzuch. Na taki ból zawsze coś się
znajdzie w domowej apteczce. A jak sobie poradzić z tym
nowym bólem? W dodatku rodzice nie mają czasu, Marcin
woli swoich kolegów, a na bliźniaczki lepiej nie liczyć!

Kiedys tata zawsze wiedział, co mi jest. Ale to było przed
bliźniaczkami. Niby taki doskonały z niego okulista, a tak
mało widzi. Może nosi okulary tylko do dali?

Za to pani Jadzia widzi, że coś ze mną nie tak, i każe mi
zmierzyć temperaturę. Jeszcze tego brakowało! Dzwoni po



rodziców. Widocznie mam gorączkę. Wszystko mi jedno. Przynajmniej będę mogła jutro zostać w domu. Spróbuję się wymknąć i poszukać Szczotki. Bo zamierzam ją znaleźć choćby na końcu świata.

Czwartek. Dzień, który był podobny do nocy

Mój Przyjacielu,

mam, czego chciałam. Mama sobie o mnie przypomniała! Od rana zagląda mi w gardło, biega z lekarstwami i nie pozwala opuścić łóżka.

Wczoraj rodzice wrócili wyjątkowo zgodni. Chyba dzięki mojej chorobie nie zdążyli przegrać. Milczę, gdy mama pyta, co mnie boli. Jak jej powiedzieć, że serce...? Swoją drogą to dziwne. Zawsze mam żal, że tak mało się mną interesuje, a teraz, gdy się o mnie martwi, to już wolę, żeby się zajęła bliźniaczkami. Przecież ja muszę wynieść śmieci!!!

Po południu

Przyśniło mi się, że jestem ze Szczotką nad jeziorem. Siedzimy na brzegu i patrzymy, jak przyplývają kajaki. A gdy są blisko, z jednego wyskakuje tata i zaczyna do nas biec z wielkim parasolem. Deszcz wcale nie pada, ale pod tym parasolem jest bardzo przyjemnie. Jakimś cudem



wszyscy się pod nim mieszczą. Szczotka, ja, a nawet obcy plażowicze. Boję się, że tata zapyta o Szczotkę, ale on tylko trzyma parasol i jest w doskonałym humorze.

W nocy

Nie mogę spać. Siedzę w oknie jak pani Dudek i obserwuję nasze śmietniki. Czasami wydaje mi się, że widzę znajomy cień na betonowej ścianie, za którą stoją kontenery. Czasami mam wrażenie, że ktoś cichutko poszczekuje i patrzy w moją stronę. Ale to tylko wiatr porusza konarami starego kasztanowca i gałęzie bawią się ze mną w teatrzyk cieni. Wciąż jestem chora, a doktor Marciniak, ten, który mnie zna od urodzenia, rozkłada ręce...

Piątek. Dzień, w którym pieguski były bez smaku

Drogi Dzienniku,
postanowiłam milczeć. Nawet do końca życia. Wiem, że nie będzie to łatwe, bo okropna ze mnie gaduła. Gdy dzieje się źle, nie po naszej myśli, zawsze składamy sobie jakieś obietnice. Ja zamierzam milczeć – z nadzieją, że spotka mnie nagroda. Najlepiej, żeby mnie spotkała przy starym kontenerze, gdy się tam udam z parówkami. Zamerdała ogonkiem i wspięła na tylne łapki.



Myślę, że to moja wina – to puste legowisko i puste miejsce w sercu. Musiałam coś zaniedbać, skoro piesek przestał na mnie czekać.

Powinnam wcześniej powiedzieć o wszystkim rodzicom. Teraz już nie ma o czym mówić. Może i dobrze, że zamilknę na wieki!

Na szczęście mam Ciebie, Dzienniku. Nie mówić to jedno, ale już tak milczeć, żeby nawet nie pisać – okropne! Przykro mi tylko, że teraz zapełnisz się maczkami łez i nie-szczęściami. Zaczynam rozumieć bliźniaczki i ich codzienny płacz. Chyba wcale się od nich tak bardzo nie różnię...

Po południu

Przed całkowitym zamilknięciem poprosiłam Marcina, żeby poszedł wynieść śmieci.

– Ma się rozumieć – powiedział i puścił do mnie oko. Marcin jest w porządku i zaczynam żałować, że kilka dni temu zaniósł jego ulubiony deser z brzoskwiniami. Zaniósłabym mój, ale za szybko go zjadłam.

Po powrocie Marcin nie miał dla mnie dobrych wieści. Płakałam. Potem udawałam, że śpię. A potem znowu płakałam. Marcin przyniósł mi pieguski. Kiedyś oddałabym za nie życie, a teraz leżą zapakowane i chyba wyschną na wiór. Zdaniem mojego brata Szczotka na pewno znalazła sobie dom. Nawet próbował mi opowiedzieć, jak ją roz-



pieszczają i kochają w nowej rodzinie, ale wyglądałam tak rozpaczliwie, że zamilkłam.

Wyraźnie mi współczuł. Uznał, że najlepiej o wszystkim opowiedzieć rodzicom. Powinni przynajmniej wiedzieć, co mi jest. Niestety, nie mogłam Marcinowi dać żadnej odpowiedzi, więc tylko pokręciłam głową. Odzywając się, złamałabym przecież swoje postanowienie.

Ten rysunek Szczotki, który zrobiłam na odwrotnej stronie szarą kredką, nie wyszedł mi najlepiej. Ona w rzeczywistości jest dużo ładniejsza i bardziej owłosiona. Tak patrzę na tę papierową Szczotkę i myślę, że z każdą chwilą coraz bardziej zapominam, jak wyglądała. Czy tak jest zawsze, gdy kogoś bliskiego zaczyna nam brakować? Czy zaraz zapominamy, jak szczeka, co lubi? W jaki sposób się łąsi i kręci swoje kółeczka?

A jeśli podobnie dzieje się z ludźmi? Odchodzą z naszej pamięci po kawałku i wreszcie zostaje pustka?

To zbyt okrutne, by mogło być prawdziwe!

Sobota. Dzień, w którym zamilkłam

Rano mama i tata przyszli do mojego pokoju, żeby porozmawiać.

Wcześniej Marcin powiedział im o Szczotce i o tym, że zamierzam milczeć do końca życia. Dodał, że zmienię zamiar, jeśli pies wróci, a rodzice pozwolą mi go zatrzymać.



Usłyszałam, jak tata trochę się oburzył. Wykrzykiwał coś o szantażu. Wiem, że to nieładnie podsłuchiwać, ale moje przyrzeczenie dotyczyło tylko niemówienia.

Rodzice weszli i miałam wrażenie, że są zmartwieni. To sprawiło, że popłakałam się na milcząco. Widziałam, jak mamie jest przykro.

Pomyśl, abym napisała, co mnie dręczy, wydał mi się odpowiedni.

Zginął mój pies ze śmietnika – wykaligrafowałam.

– Dlaczego nam o nim nie powiedziałaś? – chciała wiedzieć mama.

Bo i tak byście się nie zgodzili!!! – postawiłam aż trzy wykrzykniki.

– Skąd ta pewność, skoro nie zapytałaś nas o zdanie? – Tata nadal wydawał się nieco wzburzony.

Długo wbijałam oczy w kartkę, aż wreszcie podałam trzy powody:

Sterylny dom (bliźniaczki).

Mam się kim opiekować (bliźniaczki).

Mało miejsca w mieszkaniu (bliźniaczki).

Postanowiłam nie wspominać, że ten ostatni punkt można by było skreślić, gdyby tata zrobił sobie gabinet w garażu, a samochód trzymał przed domem.

– W takim razie – mama lubi konkrety – jakie masz argumenty, aby nasza rodzina powiększyła się o psa?



Tylko czekałam na okazję, aby im przedstawić dawno przemyślane odpowiedzi. Pisałam szybko, żeby nie stracili cierpliwości:

*Nie można trzymać dzieci pod kloszem (bliźniaczki)!
Jak się idzie na spacer z psem, można wziąć bliźniaczki.*

Babcia Krysia mówi, że w kochającym domu dla wszystkich wystarczy miejsca.

Westchnęłam, bo to naprawdę bardzo trudne – kłócić się z rodzicami na papierze.

– Musimy to wszystko przemyśleć – poważnie odezwał się tata, a jak już sobie poszli, to ja się znowu rozplakałam. Z dwóch powodów.

Bo o czym tu myśleć, kiedy nie ma już psa? No i zrobiło mi się żal rodziców, że nigdy nie usłyszą mojego głosu. A szczególnie mamy, bo jest ponoć dobrym laryngologiem...

Niedziela. Dzień, w którym się wyjaśniło, kto ma najlepszy wzrok

Dzienniku kochany, najwierniejszy na świecie!

Będę mówiła! Będę znowu się śmiała na cały głos!
I mam już partnera do tańca! To długa historia, ale muszę Ci ją opowiedzieć!



Dzisiaj nad ranem, gdy jeszcze wszyscy spali, poszłam wyrzucić śmieci. Musiałam pójść. Napchałam kieszenie pasztetówką, której nikt u nas nie lubi, i poszłam... Gdy tylko zbliżyłam się do śmietnika, zza kontenera wychyliła się brodata mordka. Najpierw mordka, a potem cała reszta!

I ta mordka, i ta cała reszta, i ja przypadliśmy do siebie stęsknieni. Jak na jakimś filmie miłosnym!

Gdybyś Ty zobaczył nieszczęsną Szczotkę! Posklejana, wyblocona, taka kupka nieszczęścia, że natychmiast wzięłam ją na ręce. A potem – pędem do domu.

W kamienicy było ciemno, świeciło się tylko w oknie pani Dudek. Gdy podbiegłam do klatki, okno skrzypnęło. Zamarłam, przerażona, że zacznie się awantura. Przytuliłam mocniej moje bezcenne znalezisko i czekałam na pierwsze gromy z parteru.

A pani Dudek... nie uwierzysz! Podskakuje w tym oknie z radości, że wreszcie się pojawiłam.

– Oj, Kasiu! – mówi, przechylając się przez parapet – nawet nie wiesz, jak ten uroczy piesek za tobą tęsknił! Aż mi go było żal...

I teraz – uwaga! Najważniejsze: to pani Dudek zabrała ze śmietnika Szczotkę! Domyśliła się, dlaczego tak często odwiedzam kontenery. Gdy rodzice zabronili mi śmietnikowych wypraw, a potem leżałam chora, pani Dudek zastąpiła mnie w dokarmianiu. Było jej jednak ciężko wychodzić tyle razy z domu. Zaprosiła więc psa do siebie, ale nie chciał u niej zostać.



– Tęsknił za tobą, Kasiu! – Uśmiecha się z okna. –
Wolał marznąć, ale czekać na swoją panią...

Kurczę, chyba zostałam czyjąś panią! Jak to doskonale brzmi! Ależ polubiłam panią Dudek! I kto by pomyślał, że ona nie potrzebuje żadnych okularów!

W domu zarządziłam wielką pobudkę. Byłam szybsza od bliźniaczek! Postawiłam Szczotkę na parkiecie naszego salonu, a ona dla wszystkich zatańczyła. To był piękny szczotkowy taniec. Aż tata powiedział, że nawet pani Jadzia nie zamiata w naszym domu z takim entuzjazmem!

Marcin to miał oczy jak arbuzy. On chyba naprawdę nie wierzył w istnienie mojego mopa. A mama i tata tylko patrzyli. Aż się przestraszyłam, że postanowili milczeć do końca życia.

– Całkiem ładny ten sznaucer. – Tata pierwszy przeciągnął ręką po Szczotce. – Zalecam kąpiel i wizytę u weterynarza – zaznaczył.

– To nie sznaucer! – Machnęłam ręką od niechcenia, trochę przestraszona, że tata ma na myśli jakąś broń palną.

– Kąpiel dziś, weterynarz jutro – poddała się mama.

– A ja przejmuję wynoszenie śmieci – burknął Marcin, drapiąc psa za uchem.

Teraz Szczotka śpi na moim łóżku owinięta w ręcznik. Co chwila ktoś wpada do naszego pokoju. Niby w jakiejś sprawie, ale tak naprawdę to tylko po to, żeby ją pogłaskać. Pozwalamy na te pieszczoty, Szczotka i ja. Bo niezależnie



od tego, czy ona jest chłopcem, czy dziewczynką, jak każdy normalny pies lubi dobre relacje z rodziną.

I wiesz, Dzienniku, już teraz wszyscy chodzą wokół mojego szczeniaka, jakby byli na jakiejś niewidzialnej smyczy. Domyślam się, oczywiście, że to taka specjalna smycz. Z miłości. Głupia sprawa, bo ja też ostatnio lubię sobie zajrzeć do pokoju bliźniaczek.

Najwyraźniej więc mamy do czynienia z bardzo, ale to bardzo długą smyczą.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl



Książkę wydrukowano na papierze

Creamy Hi Bulk 60g/m² wol. 2,4.

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*

Opieka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Joanna Morawska, Małgorzata Ruszkowska,*

Krystyna Lesińska

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12610-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań